

FORUM

UNIWERSYTETU EKONOMICZNEGO w Poznaniu



85 lat Stowarzyszenia Absolwentów

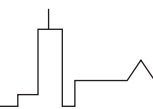
Zbigniew Igliński

Bogactwo Emigracji

Kilion Munyama

**Gospodarka
potrzebuje
emigrantów**
David de la Croix





GOSPODARKA

potrzebuje emigrantów

Rozmowa z Davidem de la Croix, profesorem Uniwersytetu w Louvain, **jednym z najwybitniejszych światowych specjalistów w zakresie demografii, problemów dzietności i imigracji**, gościem Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

ROZMAWIAŁA | Paulina Rezmer

// Paulina Rezmer: **Europa się starzeje. Jaka sytuacja demograficzna nastanie na Starym Kontynencie za 25 lat?**

David de la Croix: Procesy starzenia następują i są oczywiście nieuniknione, ale różnią się w wielu krajach Europy. Niem-

cy starzeją się szybko, dla odmiany Francja wciąż radzi sobie nieźle, a państwo poprzez program socjalny zachęca do powiększania rodzin. Tak czy inaczej w tak krótkim terminie, o którym tu rozmawiamy, jedynym rozwiązaniem na zasilenie populacji jest

migracja. Migranci to na ogół młodzi ludzie. I to oni są w stanie „odmłodzić” starzejący się kontynent.

// PR: **Ma Pan na myśli migracje w obrębie Europy czy również te spoza kontynentu?**



Wszystkie! Co więcej, w obliczu takich problemów rodzi się pytanie, czy przyjmować tylko migrantów świetnie wykształconych i wyspecjalizowanych, czy też przeciwnie – niewykształconych i bez umiejętności, w dodatku biednych. Odpowiadam: wszystkich. Oczywiście z punktu widzenia państwa wykształceni to lepsze rozwiązanie. Ale mniej wykształceni też mogą w pozytywny sposób wpływać na gospodarkę. Są młodzi, a więc też będą dłużej pracować. Przeważnie są zdrowi, więc objęcie ich opieką zdrowotną nie jest dużym wydatkiem dla państwa.

// PR: No dobrze, ale ci migranci muszą gdzieś pracować. I tu znów pojawia się pytanie, czy stawiamy na wykształconych, czy niewykształconych?

A ja znów odpowiadam, że na obie te grupy. Żeby zapewnić społeczny i ekonomiczny rozwój, potrzebujemy jednych i drugich. Ci drudzy zresztą w lepszych warunkach ekonomicznych albo podejmują decyzję o kształceniu się, albo wykonują prace, których nie chce podejmować Europejczyk lub „świeżo nabyty Europejczyk”. Ekonomia nic na tym nie traci.

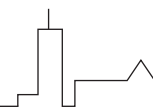
// PR: Rozwiewa Pan właśnie wątpliwości wyrażane przez tych, którzy boją się migrantów.

Tak. Pokutuje mylne przekonanie, że migranci zabiorą pracę miejscowym. To nieprawda. Świetny przykład idzie ze Stanów Zjednoczonych. Ich polityka od dawna polega na przyjmowaniu wyspecjalizowanych migrantów z takich krajów jak Indie, ale też niewykształconych, poszukujących lepszych warunków do życia, np. Meksykanów. Oni wypełniają rynek pracy, wykonując mniej prestiżowe zawody, takie jak opieka nad dziećmi, starszymi ludźmi, ogrodnictwo. A to bardzo pozytywnie wpływa na gospodarkę, a bardziej wykształconym pozwala jeszcze lepiej się rozwijać.

// PR: Czyli potwierdza się teoria, że kraje lepiej rozwinięte, takie jak Stany Zjednoczone czy Niemcy, decydując się na otwartość względem migrantów oddają przysługę gospodarce.

Chciałbym w tym miejscu sprzeciwić się pogładowi, że migranci czy uchodźcy psują rynek i hamują rozwój gospodarczy. To w ogromnej większości dynamiczni, ambitni ludzie. Państwa, które stosują politykę ograniczania im dostępu do rynku pracy – np. wprowadzając bariery w rodzaju trudno osiągalnych pozwoleń na pracę – zamykają im drogę do rozwoju. Należy skupić się na ich edukowaniu i przystosowaniu do rynku.





// PR: Mimo tych argumentów rośnie strach przed imigrantami w obliczu napływającej do Europy fali uchodźców z Afryki. Obawiamy się różnic kulturowych oraz tego, że zastąpią nas tańsi pracownicy. Jak sobie z tym zjawiskiem radzić społecznie?

Ten strach nie ma uzasadnienia ekonomicznego, co powinno być zrozumiałe szczególnie w Polsce. Wielu z was wyjeżdża do pracy za granicę, wraca i zasila rynek. Z punktu widzenia ekonomii to czysty zysk. Jeśli zaś chodzi o różnice kulturowe i rosnący strach przed Islamem, dużo zależy od polityki państwa. Są dwa modele: państwa otwartego albo zamkniętego. Ja preferuję tę pierwszą opcję.

// PR: Europa jako taka zdaje się preferować tę drugą. Wskazują na to choćby zmiana operacji Mare Nostrum na Tryton, stawianie granic i odsuwanie w czasie decyzji, ilu przyjmą uchodźców.

W tym przypadku mamy do czynienia z niespotykaną dotąd falą migracji. To trudna sytuacja, nie ma wypracowanych mechanizmów prawnych wskazujących, jak działać, instytucje zajmujące się uchodźcami nie są przygotowane na taką skalę problemu. Wszystko przychodzi z czasem, ale tu znów można powołać się na przykład Stanów Zjednoczonych. Tam stawia się na edukację, funkcjonują programy, które przystosowują migrantów do życia w zupełnie nowym środowisku. Tacy ludzie uczeni są języka, wielokulturowość jest na porządku dziennym w szkołach, na uczelniach. Europa faktycznie nie jest na to przygotowana.

// PR: Co jest powodem tej sytuacji? Przecież migracja sama w sobie nie jest nowym zjawiskiem.

Odpowiedź jest prosta. Instytucje, urzędy to organizmy opieszałe w działaniu.

// PR: Ale są też instancje szybciej reagujące na takie problemy, np. media. Czy powinny silniej wpływać na zmianę społecznego nastawienia względem migrantów?

Oczywiście. Media często grają rolę „złego policjanta”, podkreślając, że migranci się nie asymilują. Tymczasem w państwach, które przyjęły falę migrantów z Północnej Afryki, np. we Francji czy Belgii, wielu przybyłych zajmuje wysokie stanowiska. Są ministrami, dyrektorami, pracownikami mediów. Myślę, że to przykłady, które powinno się pokazywać.

// PR: Niemcy to kraj, który w Europie starzeje się najszybciej, a jednocześnie przyjmuje ogromną liczbę migrantów bez szkody dla gospodarki. Jak możemy się od nich uczyć?

Wiele zależy tu od polityki socjalnej. Niemcy stworzyły system, który sprzyja

Migracja jest zjawiskiem tak starym jak człowiek. Jesteśmy zaprogramowani i przez tysiąclecia przygotowujemy do tej zmiany. To zjawisko gwarantuje nam genetyczną różnorodność, odmładza społeczeństwo.

przyrostowi naturalnemu populacji. Potrzeba czasu, żeby sprawdzić, jakie przyniesie to demograficzne, mierzalne efekty. Jakkolwiek naiwnie to zabrzmie, potrzeba też czasu, by pracować na wzrost demograficzny. W krajach takich jak Niemcy największym problemem jest opieka nad małym dzieckiem, któremu trzeba poświęcić dużo uwagi. W Skandynawii państwo gwarantuje opiekunom szybki powrót na rynek pracy. W Niemczech – w czym upatruję jednej z przyczyn spadku przyrostu naturalnego – ten system opieki jest zachwiany. To utrudnia rodzinom podejmowanie decyzji o posiadaniu dziecka.

// PR: Wyłączanie rodziców, głównie matek, z rynku pracy na tak długo z pewnością nie sprzyja wzrostowi demograficznemu. Ale też, biorąc pod uwagę koszty życia w krajach takich jak Polska, dziecko to po prostu gigantyczny wydatek.

Powtarzam, największym wydatkiem jest czas. I przestrzeń. Tańsze mieszkania, lepsze warunki do życia to podstawa rozwoju populacji w krajach rozwiniętych.

/ PR: Poprawa warunków bytowania też zajmuje sporo czasu. Moment rodzenia dzieci ludzie odkładają w czasie. I w tym czasie cała populacja się starzeje. Jakie realne trudności niesie to dla rodziców?

Tak naprawdę, jednostkowo czas, w którym podejmujemy decyzję o urodzeniu dziecka, zależy tylko od nas, nie od państwa. Wiemy, jak działa nasz organizm, wiemy, że najlepszy czas na rozród to 25 lat. Decydując się na późniejsze ojcostwo czy macierzyństwo musimy się przygotować na to, że – nawet jeśli zapewniliśmy sobie lepsze warunki bytowania – będziemy mieć mniej sił na wychowanie dziecka. Trudniej też będzie nadrobić różnice pokoleniowe, znaleźć opiekuna dla rodziców na starość.

// PR: Czy rodzenie dzieci zawsze niosło za sobą tyle wyzwań, wyrzeczeń, czy może po prostu współczesna cywilizacja tak to skomplikowała?

Choć trudno nam w to dziś uwierzyć, w średniowieczu kobiety rodziły dzieci średnio w wieku 25 lat. Wzorec europejski już wtedy wskazywał na stosunkowo późne

zamążpójście i macierzyństwo. W Azji czy Chinach ten wiek przesuwiał się na średnio 18 lat. Trzeba też jednak pamiętać, że panowała wtedy wyższa śmiertelność. Jedno z trójki dzieci umierało wcześniej. Największa różnica polega na tym, że dawniej o dzietności decydowała głównie zamożność, a dziś – czas jest najdroższy. Właśnie to jest głównym powodem, dla którego nie decydujemy się na potomstwo.

// PR: Ile kosztuje ten czas?

W krajach rozwiniętych Europy wychowanie dziecka do pełnoletności kosztuje nawet 100 tys. euro. Mówię o czasie, w którym można by zarobić 100 tys. euro, jeśli nie poświęci się go dzieciom. To główny ekonomiczny powód odkładania decyzji o posiadaniu dziecka. Wielkim wyzwaniem nadal jest więc rozwój opieki socjalnej. W momencie, w którym ta niedomaga, trzeba – znów wzorem Stanów Zjednoczonych – połączyć te dwa wątki: emigracji i demografii. Imigranci znajdują pracę w sektorze opieki nad dziećmi.

// PR: A może należałoby zadać pytanie, czy Europa w ogóle potrzebuje się rozmnazać? W obliczu rozwoju technologii, coraz mniej wymagającej fizycznie pracy i ogromnego stopnia zmechanizowania większości sektorów gospodarki, jaką rolę odgrywa młode pokolenie?

Problem demografii polega na tym, że na to pytanie nie ma odpowiedzi. To są kwestie niemierzalne z punktu widzenia biologii, nauki i nieporównywalne pod każdym kątem. Nie można na jednej szali położyć dwóch światów: biedniejszego, za to z większą populacją, i bogatego, ze starym, bezdzietnym społeczeństwem.

// PR: I temu drugiemu społeczeństwu na pomoc przychodzi imigrant?

Migracja jest zjawiskiem tak starym jak człowiek. Jesteśmy zaprogramowani i przez tysiąclecia przygotowujemy do tej zmiany. To zjawisko gwarantuje nam genetyczną różnorodność, odmładza społeczeństwo. Musimy tylko na nowo to zrozumieć i sprostać tak naprawdę starym cywilizacyjnym wyzwaniom. Nie będzie to pierwszy raz w historii ludzkości.